

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



DAMSKO-MĘSKA GRA



„Moja racja jest racja najmojsza”

Kiedy wróciłam do domu po kolegium redakcyjnym i opowiedziałam mojej współlokatorce o projekcie okładki majowego numeru „Mixer”, jej reakcja mnie zaskoczyła. Stwierdziła, że kobiety oglądające mecz, a tym bardziej mężczyźni wykonujący prace domowe, to nie dziwnego. Pomijam fakt, że jest zapaloną fanką Manchesteru United i Boston Celtics... Dodaje, że większy kontrast byłby zastraszający wtedy, gdyby na zdjęciu mężczyzna malował paznokcie lub wkładał rajstopy. Czy wtedy jednak skojarzenie nie byłoby jednoznaczne – transwestyta?

Skąd wzięło się przekonanie, że dla kobiety bardziej właściwe jest dbanie o wygląd, prace domowe i opieka nad dzieckiem? Czy „tacierzyństwo” stało się już czymś powszechnym w społeczeństwie czy nadal dziwi? Mówimy, że stereotypy są złe i ograniczają horyzonty, ale wciąż konsekwentnie się nimi posługujemy. Kiedyś rozmawiałam ze znajomą o związkach i usłyszałam, że najgorszy kryzys przychodzi po trzech latach. Dlaczego akurat wtedy? Jest to ponoć konsekwencja naszej prehistorycznej natury, która przypisywała mężczyźnie rolę myśliwego, a kobiecie – matki. Trzy lata to optymalny okres, aby ich potomstwo rozwinęło się na tyle, aby matka była w stanie samodzielnie się nim opiekować, a mężczyzna odszedł w poszukiwaniu kolejnej partnerki. Ile w tym prawdy? Nie wiem.

Dlaczego, jeśli mężczyzna ma powodzenie u płci przeciwnej, jest atrakcyjnym Casanovą, a w przypadku kobiety mówi się o puszczałskiej dziwce? Jaka może być neutralna charakterystyka danej płci i czy w ogóle taka istnieje, bo przecież kobiety zupełnie inaczej postrzegają mężczyzn niż oni sami i na odwrót. Stereotypy są i będą, a punkt widzenia zawsze jest zależny od punktu siedzenia. W tym numerze autorki tekstów nie prezentują swojej opinii na temat płci męskiej, ale ukazują siłę kobiet, ich historie i różne oblicza. Waris Dirie, niegdyś sławna modelka, teraz obrończyni praw afrykańskich kobiet, zwykła mawiać, że to kobiety są „kręgosłupem Afryki”. A skoro Afryka jest kołębą ludzkości, to może nawet całego świata? Tym feministycznym akcentem, stawiając mnóstwo pytań, zachęcam do czytania obydwu „wersji” tego numeru „Mixer”.

Agata Rucin

OD REDAKCJI... 2

TEMAT Z OKŁADKI

Kobiety na politycznym boisku... 3
Słaba płeć kontra XXI wiek dyskryminacja na topie... 4

ZACHOWANIA

Zdradliwy gatunek... 6

SPOŁECZEŃSTWO

Historia białego kołnierzyka... 7

HISTORIA

Prostytutki – ludzkie ofiary złożone na ołtarzu monogamii... 8

KINO

Jack mógł przeżyć... 10

IKONY POPKULTURY

Bridget Jones... 11

miXer
magazyn studentów

REDAKCJA:

P.o. redaktor naczelnej:

Agata Rucin

Zespół:

Beata Buc
Klaudia Ciepielak
Anna Kamińska
Aneta Młynarczyk
Katarzyna Oleksiewicz

Okładka

FOTOGRAF:

Patryk Tomaszewski
(mannequin-photography.pl)

MODELE:

Agnieszka Krzyżowska
Agata Nika
Beata Tomaszewska

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

Kobiety w polityce uczestniczyły już od czasów starożytnych, jednak były to sporadyczne przypadki. Dzisiaj ich udział w tej dziedzinie jest nieporównywalnie większy. Jednak my, Polki, nadal nie potrafimy korzystać ze swego potencjału oraz praw i raczej niechętnie angażujemy się w działalność polityczną.

Kobiety na politycznym boisku

Historia pokazała, że kobiety również potrafią rządzić twardą ręką. Przykładowo Katarzyna II Wielka, Margaret Thatcher, czy w końcu współczesna nam Angela Merkel – ich działalność tylko potwierdza to, że określenie „słabsza płeć” nijak się ma do rzeczywistości. W przeszłości, gdy demokracja powoli zadawała się w Europie, kobiety musiały walczyć o swoje prawa wyborcze i dostęp do polityki. Efektem tych starań są dzisiejsze czynne prawo wyborcze, na równi z mężczyznami, oraz bierne prawo wyborcze – w naszym kraju obowiązują parytety. Polki zdobyły w ostatnich wyborach parlamentarnych 35 % miejsc na listach. Jednak później okazało się, że nie potrafiły skorzystać z tej szansy – były problemy z tworzeniem list wyborczych, bo brakowało kandydatek! Powodów takiego stanu rzeczy jest kilka, ale co najgorsze (i chyba najbardziej bolesne), statystyki pokazują, że kobiety wcale nie głosują chętniej na przedstawicielki swojej płci.

Nie tylko strach przed brakiem poparcia, a co za tym idzie – brak wiary we własne możliwości, odstrasza potencjalne pretendenci na stanowiska państwowe. Zaangażowanie w politykę nie wiąże się tylko ze zdobyciem zaufania wśród wyborców. Polityka sama w sobie jest grą, rywalizacją, która toczy się w partyjnych kuluarach i często jest pozbawiona wszelkich zasad, a motto wielu polityków brzmi „cel uświęca środki”. Myślę, że to właśnie te nieczyste reguły postępowania, partyjne intrygi, często zniechęcają kobiety do podjęcia działań w sferze polityki. Zniechęcające może być także zachowanie mężczyzn – polityków, którzy często podkładają kłody pod rozwój kariery swoich koleżanek.

Niestety w naszym kraju scena polityczna wciąż jest przepełniona męskimi szowinistami – traktują oni kobiety z góry i nie całkiem serio. Wystarczy spojrzeć na walkę minister sportu i turystyki, Joanny Muchy, z seksistowskimi zaczepkami niektórych posłów, czy atakami mającymi na celu ośmieszanie jej jako osoby. A wszystko dlatego, że jest piękną kobietą, co w ich przekonaniu, oznacza, że nie potrafi konstruktywnie myśleć. Poza tym polskie społeczeństwo nadal z dystansem odnosi się do kobiet angażujących się w działalność polityczną, bo co to za żona, która zamiast gotować mężowi obiady, gania na posiedzenia Sejmu? Taka mentalność prędko się u nas nie zmieni.

Z drugiej strony, wiele świetnie wykształconych pań znacznie wyżej niż karierę ceni sobie opiekę nad dziećmi i dla nich na jakiś czas rezygnuje z życia zawodowego. Pytanie tylko, czy wynika to z ich świadomego wyboru, podejścia do życia, czy też z narzuconych przez patriarchy ról społecznych, które utrwalane są w naszej kulturze przez wieki. Bez względu na przyczyny z jakich wciąż tak mało kobiet wkracza do polityki, faktem jest, że w tej dziedzinie przedstawicielki naszej płci mogłyby osiągać ogromne sukcesy i to na wielu płaszczyznach. Gdyby w polityce było więcej kobiet niż mężczyzn, na pewno byłaby ona wolna od nieczystych zagrywek oraz „fauli”. Póki co, damska część drużyn politycznych jest marginalizowana i często musi grać miejsca na ławkach rezerwowych, nie mając wpływu na ważne wydarzenia rozgrywające się w państwie.

M.A.





SŁABA PŁEĆ KONTRA XXI WIEK DYSKRYMINACJA NA TOPIE

W dzisiejszym świecie nie ma żadnych ograniczeń, każdy chce być niezależnym i silnym. Dlaczego więc my, kobiety, miałybyśmy się przed tym wstrzymywać? Co stoi nam na przeszkodzie i czy w ogóle tak się dzieje? Czy ten temat jest wciąż aktualny?

Kobiety są z natury słabymi i wątłymi istotami. Nie należy jednak żadnej z nas ograniczać i zamykać w szufladzie tylko z powodu jej natury. Pytacie o jaką szufladę chodzi? To Schopenhauer wyjaśnia nam, co tak naprawdę kryje się pod tą metaforą.

Mężczyzna jest silny, dobrze zbudowany, potrafi odnaleźć się niemal w każdej sytuacji, ale przede wszystkim posiada silną psychikę. Już w starożytności był postrzegany jako odmienna osoba niż kobieta. Prawdziwy obywatel – bo właśnie taki posiadał status społeczny. Kobiety zostały ograniczone do roli „kury domowej”, która miała być posłuszna,

dobrze wykonywać swoje obowiązki, troszczyć się o męża i dzieci. Dopiero w XIX w. otrzymały pełnię praw obywatelskich. Za czasów PRL-u widzimy kobiety na traktorach – jakże wolne, uśmiechnięte i niezależne. Od tego momentu nasza rola zaczęła się zmieniać, stałyśmy się bizneswomen, robiącymi karierę, dbającymi o siebie i to właśnie stało się głównym problemem, ogniwem podsycającym pożar. Bowiem zmiana statutu kobiet wywołała ogromną burzę.

Z drugiej strony pytamy, czy dzisiaj również kobiety spotykają się z dyskryminacją? Ależ oczywiście. Problem zaczyna się już w szkołach podstawowych, a nawet przedszkolach. Wystarczy wziąć do ręki podręcznik dla najmłodszych. Bez problemu można zauważyć, że na ilustracjach przedstawiających prace domowe: sprzątanie, prasowanie, czy gotowanie, znajdują się postacie kobiet/dziewczynek. Z kolei za rysunkach przedstawiających sport, czy gry na komputerze wi-

dzimy postaci mężczyzn/chłopców. Jeśli dziecko od samego początku swojej edukacji widzi taki podział ról, to nic dziwnego, że te przekonania utwierdzają się w ciągu kolejnych lat. Dziecko, bez względu na płeć, trzeba w równym stopniu uczyć odpowiedzialności, tolerancji, kultury, przestrzegania obowiązków, jak i zapoznawać z codziennymi zajęciami. Dzięki temu dorosły mężczyzna będzie wiedział, jak wygląda deska do prasowania, gdzie wlać płyn do płukania do pralki, jak włączyć odkurzacz i co z nim zrobić. Z kolei dorosłe kobiety będą wiedziały, do czego służy śrubokręt i jak umyć samochód, by nie porysować lakieru.

Kolejnym z przykładów może być chociażby problem zdobycia pracy, czy też utrzymania posiadanego stanowiska. Powodem takiego stanu rzeczy jest podwójna rola, jaką pełnią kobiety – domowa i zawodowa. Pracodawcy boją się zatrudnić młodą kobietę, która być może niedługo założy rodzinę, urodzi dziecko i pójdzie na urlop macierzyński.

Również nieco śmiesznym przykładem może być tutaj stereotyp kobiety-kierowcy. Niejednokrotnie słyszałam słowa wypowiedziane przez mojego tatę, brata, czy innego przedstawiciela tejże płci – „co to za baba jedzie?” lub „tak zaparkować mogła tylko kobieta”. Jeśli spotyka się na drodze złego kierowcę, panuje przekonanie, że jest nim właśnie kobieta.

Ponadto są jeszcze takie miasta czy miejscowości, w których istnieje jakże stare przekonanie o domowej roli kobiety. Przecież to ona ma pracować, sprzątać, nie mówiąc już o gotowaniu i smacznym obiedzie podstawionym pod nos. Wydawać by się mogło, że to jest niemożliwe. A jednak kobiety ciągle traktowane są przedmiotowo.

CHAMPIONKI CODZIENNOŚCI

Istnieje jednak zupełnie inny sposób postrzegania kobiety XXI wieku. „Słaba płeć, a jednak jest mocniejsza. Słaba płeć, a jednak najsilniejszy” – przed laty śpiewał o kobietach gwiazdor przedwojennego kina Eugeniusz Bodo. Bowiem słabość płci pięknej jest tylko pozorna. Nie wierzycie mi? Przekonajcie się sami.

Zacznijmy od początku. Jak wiemy, to kobiety żyją dłużej i to znacznie. W Polsce przeciętna kobieta dożywa 80 lat, podczas gdy przeciętny mężczyzna umiera w wieku 67,5 lat. Biorąc możliwość wydłużenia wieku emerytalnego, statystyczny mężczyzna będzie mógł pobierać emeryturę jedynie pół roku. Z czego to wynika? I tu kolejny atut kobiety. W statystykach zdrowotnych to mężczyźni okazują się słabszą płcią. Są bardziej narażeni na nowotwory, choroby serca, zawały i otyłość.

Kolejną płaszczyzną jest spostrzegawczość. Która z nas nie posiada zmysłu obserwatora? Może mężczyznom wydawać się to całkiem banalne, ale tak naprawdę dodając do tego zdolności percepcyjne, stajemy się subiektywnymi audytorami określonych sytuacji. Ponadto, to mężczyźni z natury są bardziej wybuchowi i nerwowi.

Podzielność uwagi – walor płci pięknej, o której nie trzeba się zbyt wiele rozwodzić. Pranie, gotowanie, sprzątanie, pogoń za małym urwisem, który dopiero co nauczył się cho-

dzić. Do tego wszystkiego studia zaoczne, bo przecież jakieś wykształcenie trzeba mieć. Zwykły dzień staje się niekiedy wyzwaniem, któremu mogą poddać tylko najlepsze czempionki.

Mamy XXI wiek. Mimo trudności i kłód napotykanych na swojej drodze, kobiety są wszędzie. Odnoszą sukcesy i są doceniane przez społeczeństwo. Zakładają własne firmy, zajmują kierownicze stanowiska w państwie, są posłankami na sejm, piszą wspaniałe książki. Potrafią pogodzić obowiązki domowe i pracę, a ponadto dalej są obiektem zachwytu i uwielbienia przez mężczyzn.

Jak wszyscy dobrze wiemy, świat bez kobiet nie miałby najmniejszego sensu. To one potrafią być jednocześnie piękne i straszne, okrutne i czule, bezwzględne i troskliwe – sprytnie przybrać maskę kameleona. Stać się niebiańskim duchem w ludzkim ciele.

ZESTARZEJMY SIĘ RAZEM

Nie jestem zagorzałą feministką dążącą do równouprawnienia. Nie widzę w każdym mężczyźnie rywala, z którym miałabym walczyć o posadę czy status społeczny. Jednak, jak wiele osób, nie lubię być traktowana tylko i wyłącznie jak „kura domowa”. Przykładem niezależności od mężczyzny może być moja historia.

Kiedy popsuł mi się kran w kuchni i okazało się, że nie dostanę części zapasowej, trzeba było wymienić cały zawór. Pomyślałam, przecież dam radę sama, co w tym trudnego? Potrzebny mi będzie tylko klucz, potocznie zwany żabką, telefon do uszczelnienia i trochę siły. Przyznam szczerze, że to nie był mały wysiłek, ale spisałam się na medal. Nie zalałam mieszkania, a w kranie znowu leciała ciepła woda. Jak kiedyś powiedziała Irena Kwiatkowska: „Jestem kobietą pracującą, żadnej pracy się nie boję”.

Niektórzy uważają, że kobiety są po to, by je kochać i adorować. Zaś mężczyźni po to, by utrzymywać rodzinę. Dlaczego więc nie mielibyśmy dojść do wspólnego kompromisu? Mężczyzna i kobieta – płeć silna i płeć słaba – totalne przeciwieństwa, a jednak się uzupełniają. Każda z nas lubi być niezależna, jednak to nie oznacza, że nie potrzebujemy silnego oparcia i poczucia bezpieczeństwa. Dlaczego więc nie mielibyśmy przejść przez życie wspólnie i zestarzeć się razem?

Katarzyna Oleksiewicz



Jedynym tak naprawdę istotnym wymiarem u mężczyzny, o którym marzą kobiety – wynika to ze wszystkich bez wyjątku ankiet i badań – jest długość genu sterującego syntezą receptorów (protein) hormonu wazopresyny. Bo im więcej tych receptorów, tym mężczyzna jest wierniejszy.

— Janusz Leon Wiśniewski

Czy mężczyźni są światu potrzebni?

Zdradliwy gatunek

Mężczyźni stanowią specyficzny gatunek... ich niedorozwój emocjonalny czasem bardzo drażni kobiety, ale ponieważ bez facetów też byłoby jakoś tak nie-swojo, to akceptujemy ich ułomności i żyjąc z nimi, żyjemy także z tym balastem. Niestety bywa też tak, że nawet nasza wyrozumiałość w stosunku do partnerów nie jest doceniana, nie przynosi efektów i okazuje się, że jesteśmy zdradzane. Jak już potwierdziły to wszelkie badania, mężczyźni zdradzają znacznie częściej niż kobiety, a im są starsi tym z większą częstotliwością to czynią. Powodów takiego parszywego postępu może być kilka...

1. Niezaspokojone potrzeby seksualne – wiadomo, którą częścią ciała myślą mężczyźni, tak więc poczucie niespełnienia w tej kwestii jest dla nich równoznaczne z poszukiwaniem nowej kochanki. I jest to chyba najczęstsza przyczyna ich niewierności.

2. Permanentne kłótnie w związku – zdrada w takiej sytuacji jest tymczasową ucieczką od problemów (a facetom bardzo lubią unikać odpowiedzialności), mężczyźni nie lubią też wytykania przez partnerki błędów, aby przyjmować krytykę na klatę nie pozwala im własne wygórowane ego, i sławetna męska duma.

3. Spaczona natura co niektórych – istnieje taki typ facetów, którzy prowadzą podwójne życie seksualne, uważając, że dopóki żadna z kochanek się o tym nie dowie, to nikogo nie krzywdzą i wszystko jest OK. I to już jest dla nich wystarczający powód, aby zrobić skok w bok. Najczęściej postępują tak facetki pracujący w zawodach wymagających podróżowania, delegacji, natomiast ci którzy pracują w stałych godzinach i po wiele godzin dziennie rzadziej mają okazję na taki wybryk.

4. „Typ zdobywcy” – my, kobiety wolimy takich nazywać po prostu męskimi prostytutkami, bo jak inaczej mówić na facetów, którzy mimo, że mają niby to udane życie, spełnienie u boku swojej partnerki, a tymczasem szukają nowych przygód z byle kim i byle gdzie. Takie typki tłumaczą się wtedy zazwyczaj, że „to tylko seks”. Ciekawe czy byliby tacy wyrozu-

miali, gdyby ich partnerka powiedziała im to samo o swoim kochanku...

5. Zdrada za zdradę – czyli zemsta na swojej partnerce za niewierność (czy też czasami domniemaną niewierność). Taki rewanż zazwyczaj ma podnieść samoocenę zranionego faceta, wyleczyć jego sponiewieraną dumę.

6. Każda okazja jest dobra – wie to większość facetów, dlatego jeżeli tylko nadarzy się takiemu okazja na niezobowiązujący seks, to z radością z niej korzysta, czasami nawet nie wiedząc jak bardzo rani tym swoją kobietę.

7. Kompleksy – mężczyźni zazwyczaj mają wygórowane mniemanie o sobie, ale bywają też przypadki, że posiadają oni jakiś kompleks lub ogólną niską samoocenę. Jeśli facet nie czuje, że zadowala kobietę, a ona nie wyprowadza go z błędu, to szuka kogoś, kto mu to poczucie zapewni. Takiego dowartościowania mężczyzna poszukuje też w sytuacji, kiedy jego partnerka odnosi sukcesy.

8. Wyniesione z domu – psychologowie twierdzą również, że większe problemy z dochowaniem wierności mają mężczyźni, którzy wychowywali się w rodzinie, gdzie występowały zdrady, ale też brakowało rodzinnego ciepła i miłości między rodzicami.

9. Dziecko w związku – często kobiety poświęcają się wychowywaniu swojego potomstwa tak bardzo, że zapominają o swoich facetach, którzy jakby nie patrzeć też są dziećmi i to z pewnymi szczególnymi potrzebami.

Powyższe przykłady to tylko czysta teoria, ponieważ żadna z tych sytuacji nie musi prowokować niewierności partnera (no, może oprócz nr 1). Każdy z nich różni się temperamentem, podejściem do życia i do związków z kobietami. Mimo to męska natura nie jest raczej skomplikowana, a kobiety mogą łatwo przewidywać zachowania facetów. Wszyscy oni często zapominają o tym, że cechą odróżniającą nas od zwierząt jest panowanie nad swoimi żądzami i instynktami. A owa ignorancja jest z klei źródłem wielu kobiecych łez.

M.A.



Historia białego kołnierzyka

Istnieją historie, które mimo upływu lat niezmiennie darząmy sentymentem. Niektóre bezlitośnie rozbijają skamieniałe maski i rozluźniają sztywny gorset naszych dorosłych zachowań – pozwalają wskrzesić porzucone dawno dziecko. Inne to zabawne, wciąż żywe kadry, które dziś zyskują zupełnie inne, istotne znaczenie – dla naszego życia i tego, kim dziś jesteśmy.

Wciąż słyszę o pewnym koronkowym kołnierzyku zapinanym na rzep, który już rok po moim urodzeniu „zdobił” moją, jeszcze wtedy ledwo dostrzegalną, „niby – szyję”. A właściwie próbował, ponieważ każdy zamiar założenia mi go na czas dłuższy niż dwie minuty, kończył się wstydliwą porażką wciąż nowych ochotników, mających nadzieję, że to właśnie im uda się poskromić złośnicę.

Przez następne lata ów kołnierz ewoluował – w latach 80., tragicznym i kryzysowym momencie dla świata mody i wizażu, niczym „szkarlatną literę” nosiłam na ramionach dekorację wielkości spadochromu, uatrakcyjnioną niezliczonymi fałbanami, marszczeniami i haftami, której bez wątpienia nie powstydziliby się nawet Ludwik XV. Ze stoicką cierpliwością znosiłam jej obecność do momentu przekroczenia progu „zerówki” – gdy rodzice znikali za rogiem, krochmalony koszmarek lądował w niroku i czeluściach tornistra, niczym wstydlivy sekret skrzętnie ukrywany przed resztą świata.

Mimo traumatycznych przeżyć i godnego podziwu sprytu zdeteminowanej i sfrustrowanej sześciolatki jedna rzecz pozostała stała – ten *constant* to ja. Uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że do dziś litość i współczucie wzbudzają we mnie szeregi dziewczynek z chomątem na szyi, tylko z powodów głęboko zakorzenionej niechęci do tego krawieckiego wytworu. To wewnętrzny bunt przeciwko ciasnej, śwędzącej obroży, która kluje, drapie i sprowadza dziewczynkę do roli Ali z Elementarza.

Dzisiaj kołnierzyk uszyty z oczekiwań, niespełnionych marzeń, narzuconych z góry ról i tematów tabu, coraz mocniej zaciska się na karku współczesnej, młodej kobiety:

Rodzina. Bliscy dzień i noc wypatrują, wypytują i oczekują – na początku pragną spełniania standardów zachowania tzw. młodej dany (cokolwiek to znaczy), później męża godnego ich księżniczki (inny typ związku jest wykluczony), aż po zdrowe wnuki z idealnym genotypem przodków. Gdy jednak wciąż nie słychać stukotu kopyt białego rumaka, z oddali nie powiewa blond grzywa Pana Idealnego, a kołyska wciąż pusta – zegar oczekiwań zaczyna tykać coraz głośniejsze. Dla Rodziny to oczywisty znak, że nadchodzi czas na nazwanie stanu rzeczy po imieniu – to koniec ery Podlotka, a początek samotnego dogorywania Starej Panny!

Znajomi. Koleżanki z czasów licealnej swobody, kiedyś zdeklarowane singielki, dziś polerują obrączkę i plawią się w jej blasku. Niezaprzeczalnie zdecydowana ich większość podjęła decyzję o małżeństwie z prozaicznego powodu – miłości i tęsknotą za stabilizacją i bezpieczeństwem. Reszta – z poczucia nacisków sił wyższych (patrz: Rodzina). Babskie pogaduchy stają się odległą i odrealnioną przeszło-

ścią i nikt już nie rozumie beztroskiej przekory z „panieńskiego” protest songu, że przecież „...girls just wanna have fun...”. Stajesz się jak ten biedny, nieodpowiedzialny pasikonik, który podczas zimy (czytaj: późnej, samotnej, okropnej starości) dostanie za swoje.

Młodsze pokolenie. Od dawien dawna wiadomo, że przemijanie boli, szczególnie jeśli za lustro służą nam młodsze i gibkie istoty tej samej płci. Próżno szukać nawet wątlej nici porozumienia z młodym narybkiem, w momencie gdy słowo „Pattinson”, kojarzy ci się wyłącznie z dyniokształtnym, całkiem smacznym warzywem. Chronisz własny styl i dzielnie odpierasz ataki żurnali o modzie, które to bezwzględnie zakazują łączenia pudrowego różu z jaśminową bielą i wyrokują, że niebieskie oczy już od dawna są *passé*. Jeśli więc szybko nie podejmiesz roli „siostry ksero”, gotuj się na nieuchronną towarzyską banicję!

Potencjalni Adoratorzy. Pablo Picasso zwykł mawiać: „Piękne kobiety wierzą w swoją inteligencję. Kobiety inteligentne nie wierzą w swoją urodę.” Piękności chcą wierzyć, że poza tymczasową urodą pozostanie im jeszcze coś na pamiątkę. Intelktualistki nie mogą pozbyć się wewnętrznego przekonania, którym są karmione, że uroda plus błyskotliwość to rzadki, egzotyczny kwiat. Mężczyźni oczekują spełnienia wymogów ustawowo przewidzianych przez kanon piękna. Podobno istnieje kilka cech fizycznych – wizualnych, które czynią kobietę automatycznie atrakcyjną – bez względu na gusta męskiej widowni. To proporcjonalna twarz i sylwetka, migdałowe oczy, obfite biust, szerokie (czytaj: idealne dla przyszłej mamy) biodra. Biada tej, która nie sprostą i nie zaliczy choćby jednego punkcika!

Jeśli wyda się, że posiadasz imponującą wiedzę techniczną, znasz różnicę między wiertarką udarową i zwykłą, lubisz whiskey (czystą!), nienawidzisz infantylnych, polskich komedii romantycznych i nie boisz się użyć słowa „impresjonizm” w zdaniu, stracisz ostatnie, wątłe szanse na bliższe *tête-à-tête*...

Praca. To nie przypadek, że nieliczne kobiety, które osiągnęły sukces w polityce, ekonomii, siłach zbrojnych czy walce o demokrację, urastają do rangi symboli, rzadkich i jakżeby inaczej – zaskakujących postaci, które miały wpływ na historię świata. Jeśli niewiasta nie chce poprzestać na marzeniach o byciu baletnicą czy sekretarką z dyplomem korespondencyjnego kursu zawodu w kieszeni, ma przed sobą długą i wyboistą drogę pełną zakrętów, ślepych uliczek i wilezych dołów.

„Biały kołnierzyk” to metafora, życie z przymrużeniem oka. Wiadomo, że najbliżsi pragną dla nas tylko tego, co najlepsze, ale pradawne, zakorzenione rytuały trzymają ich w kajdanach przestarzałych konwenansów. Tym samym nie krytykuję koleżanek godzących się na granie określonych ról społecznych. Można zaakceptować swój kołnierzyk i wkrótce szybko o nim zapomnieć, ale można próbować go zerwać i wziąć głęboki oddech. Wolność to tlen, a życie wbrew sobie to powolna śmierć przez uduszenie. Bowiem „kto się boi, jest niewolnikiem” (Seneka).

Anna Kamińska

„Być może prostytutki mają imiona, lecz żyją w świecie, w którym imiona nie istnieją”.

Prostytutki

- ludzkie ofiary złożone na ołtarzu monogamii

Spotkaliście się z pewnością z określeniem, że prostytutka jest „najstarszym zawodem świata”. Nie jest to do końca trafne stwierdzenie, aczkolwiek trzeba przyznać, iż historia owej profesji jest niezwykle zawiła i długa.

Słowo „prostytucja” z języka łacińskiego oznacza „wystawić się na sprzedaż”. Jej początki sięgają zamierzchłych czasów, nierząd przewijał się przez wszystkie epoki i trwa nadal, do dnia dzisiejszego. Przyszłość owej profesji wygląda obiecująco – już nie tylko kobiety, jak dawniej, mają na nią monopol. prostytutką coraz częściej jest także mężczyzna.

Starożytne metrycy i prostytutka gościnna

W Starożytnym Rzymie prostytutka była powszechna, co więcej – legalna. Mianem prostytutki określano kobiety, które uprawiały zawód zarówno w lupanarze (dom publiczny) w zamian za korzyści materialne, jak i te, które czyniły to w sposób bezinteresowny. Co ciekawe, podlegały one edyłom, którzy wyznaczali miejsca do uprawiania nierządu i czuwali nad porządkiem. Zbierali również podatki od prostitutek zarejestrowanych (*metrices*), a panie, które pracowały nielegalnie, dziś można by powiedzieć „na czarno”, tzn. bez rejestracji u edyla (*postibulae*), podlegały karze, którą było wypędzenie z miasta.

Istniały także inne formy tej profesji. Jedną z nich, która cieszyła się powodzeniem, była prostytutka gościnna. Polegała ona na wzajemnej wymianie uprzejmości z nieznanym, gdyż nie można było odmówić prawa gościnności. Chaldejczycy mieli taką tradycję, że goście musieli oddać do dyspozycji wszystko, co gospodarz posiadał, łącznie z własną żoną lub córką.

Kolejnym modelem była prostytutka sakralna (tudzież obrzędowa, religijna), która stanowiła, że każda kobieta raz w życiu musiała wywiązać się z obowiązku i oddać swe ciało za pieniądze przypadkowemu mężczyźnie. Stosunek odbywał się w świątyni, a należność przeznaczana była dla bogini.

Kobiety ścienne

W Starożytności, a dokładniej w Starożytnej Mezopotamii, prowadzono nawet badania nad prostytutką. Francuski historyk J. Bottero opublikował wyniki owych pomiarów.

Z analizy, jaką pozostawili Sumerowie wynika, że pierwszymi kobietami, które oddawały się (mowa o prostytutce sakralnej, która oddawała cześć i honor bogini płodności, Innanie), były kobiety „sterylne”, czyli bezpłodne.

Zhanbiona dama

W czasach Republiki prostytutka nie miała łatwego życia, a to ze względu na to, że jedyne określenie pasujące do niej brzmiało: „zhanbiona”. Nobliwe mężatki i wielkie damy pragnęły wpisać się do rejestru prostitutek tylko po to, aby uniknąć kary za zdradę męża. Rodzina cesarska także borykała się z problemami, które dotyczyły uprawiania seksu za pieniądze. Nie jest to wyimaginowana informacja, bo jak donoszą źródła historyczne, niektórzy z cesarzy mieli haremy liczące nawet 300 pań! (cesarz Kommodus). Najwidoczniej w jego przypadku powiedzenie „co za dużo, to niezdrowo” nie sprawdzało się. Wydaje się być to niemożliwe, ale cesarzowie również trudnili się nierządem. Mało tego, 23 kwietnia w Rzymie obchodzono „święto prostytutki”, a pięć dni później odbywało się drugie święto, które kończyło się 3 maja. Mówiąc w dużym skrócie, święto bogini Flory było wielką, publiczną orgią z udziałem setek prostitutek i mężczyzn.

Możliwości skorzystania z usług kobiet lekkich obyczajów istniało wiele. Na ulicach napotkać można było *dorides*, które stojąc nago w drzwiach kusily „potencjalnych klientów”. „Ciastkarki” oprócz tego, iż sprzedawały własne ciało, handlowały także ciastkami w kształcie męskich i żeńskich narządów płciowych. „Wilczyce” (*lupae*) wyjąc w ciemności wabiły „samców”, a *bustuarie* łączyły dwie profesje, a mianowicie prostytutki i płaczki pogrzebowe. Aktorki, tancerki, piosenkarki, które pochodziły z „dobrych domów” i należały do najlepszych w swojej branży posiadały sponsorów. W końcu stały „układ” jest idealnym rozwiązaniem, aby dorobić „parę groszy” do budżetu domowego.

Średniowieczne „małżeństwo zło”

W średniowieczu pojawiła się widoczna dominacja Kościoła, jednak nie spowodowało to zmniejszenia się ilości kurtyzan. Wybrane ograniczenia były wręcz przychylne roz-



wojowi prostytucji. Wojny, które w owym czasie się toczyły, niewątpliwie sprzyjały wzmocnieniu tego zawodu. Zastanawiacie się pewnie, dlaczego? Odpowiedź jest, mówiąc kolokwialnie, banalna. Za armią ciągnęły się setki kobiet, które oferowały seks, a największy popyt na te usługi nastąpił wraz z wyprawami krzyżowymi.

Tradycja chrześcijańska w średniowieczu uznawała prostytucję za „mniejsze zło”. Niektórzy, tak jak Augustyn z Hippony, uważali, że jest to rzecz naturalna, a w dodatku to idealna ochrona dla kobiet i dziewcząt przed pożądaniem ze strony męskiej płci.

Absurdem wydaje się fakt, że to prostytutki w części miast fundowały kościoły, a na dodatek nie było to zjawiskiem obscenicznym czy też sprośnym. Podobnie było w kwestii odwiedzania domów publicznych, czego również nie uważano za czyn nieprzyzwoity. W miastach istniały dzielnice tzw. „czerwonych latarni”, gdzie kobiety mieszkaly i uprawiały swój zawód.

Prostytutka autorytetem?

Kolejnym ważnym czynnikiem, który bez wątpienia przyczynił się do wzrostu prostytucji, był rozwój gospodarczy w XIX wieku. Gdybym zapytała „kogo podziwiasz w swoim życiu?”, lub „kto jest dla ciebie wzorem do naśladowania?”, z pewnością usłyszałabym, że gwiazdy filmu, muzyki, pisarze, wynalazcy. Niegdyś tymi „gwiazdami” były właśnie prostytutki. Pełne przepychu i elegancji kurtyzany woziły się pięknymi powozami i spacerowały ulicami Paryża. Laura Bell za jedną noc spędzoną z maharadzą Neapolu otrzymała aż 250 tysięcy funtów! Na marginesie dodam, iż kwota ta należy bodajże do rekordów świata w kwestii hojności klienta

wobec prostytutki. Nie da się ukryć, że była to suma niebagatelna. Nierząd był jedną z nielicznych otwartych przed kobietami dróg kariery. Armia czy uniwersytety nie przyjmowały płci pięknej. W bankach i urzędach drzwi dla kobiet także były zamknięte.

Szampańska miłość i to dosłownie

W czasach Królestwa Polskiego miłość kwitła do tego stopnia, że, jak głoszą legendy, marszałek Murat kąpał w szampanie wybranki swego serca. Prostytutki, które łamały prawo, czyli były niezarejestrowane, zostawały przez władze rosyjskie skupiane w Domu Wyrobnym. Do najdroższych kurtyzan należała Weronika Franco. Posiadała wykształcenie muzyczne, znała kilka języków obcych, a w swoim środowisku uchodziła za intelektualistkę. Pocałunek Weroniki kosztował 5 koron, a stosunek 50! Trzeba podkreślić, że 5 koron to półroczna pensja służącego. Ceniła się!

Natomiast w socjalizmie prostytucji nie było. Oficjalnie. Rzeczywistość, jak zawsze, wyglądała nieco inaczej. W PRL-u obowiązywała rejestracja kobiet lekkich obyczajów, które otrzymywały specjalne książeczki zdrowia. Problem nierządu był na tyle poważny, że w 1955 roku zebrał się sekretariat KC PZPR z udziałem m.in. prezydenta Bolesława Bieruta i Jerzego Morawskiego. Próby reedukacji nie powiodły się. Nie istniały przepisy prawne, które regulowały kwestie prostytucji, a co za tym idzie, milicja nie mogła nic z tym zrobić.

„Niechły towar”

W latach 60. rozrosła się baza hotelowa, rozkręcił się rynek turystyczny, a to wiązało się z napływem do Polski zagranicznych towarów i pracowników. Zrodziło to wzmożony popyt na prostytutki z „wyższej półki”. Musiały znać języki obce i wiedzieć, jak się zachować. Z czasem stały się bardzo dobrze zarabiającą grupą społeczną. Stan wojenny przerwał dobrą passę. Granice zostały zamknięte.

„Hit eksportowy”

W latach 80. liberalizacja systemu sprawiła, że kobiety z Polski wyruszyły na zachód Europy. Paszporty nie były już takim przywilejem jak wcześniej. Jak pisał niegdyś Wiesław Myśliwski: „okazja nigdy sama na człowieka nie czeka, tylko człowiek musi na nią”, tak też było w przypadku prostytutek, które korzystając z okazji ruszyły na podbój Bonn czy Wiednia. W ten oto sposób prostytucja stała się „hitem eksportowym” PRL-u.

Przyszłość prostytucji

To, że zawód ten będzie istniał nadal, nie mam wątpliwości, ale pojawiają się nowe możliwości urozmaicenia tej branży. Według niektórych specjalistów za kilkadziesiąt lat trzeba będzie przededefiniować znaczenie słowa „prostytucja”. Dlaczego? Bo znikną z ulic kobiety lekkich obyczajów. Wydaje się być to ryzykowne stwierdzenie, ale idea jest taka, że zastąpią je roboty. Przecież idziemy z duchem czasu, rozwoju technologii, więc trzeba to wykorzystać. Zdaniem naukowców wiąże się to z wieloma pozytywnymi aspektami. Jednym z najważniejszych jest fakt, że taki robot nie będzie przenosił chorób wenerycznych, nie będzie też nosicielem wirusa HIV.

Klaudia Ciepielak



„Gdyby Kate Winslet trochę się przesunęła...” Tak mówią wszyscy ci, którzy oglądali kultowy film Jamesa Camerona z 1997 r. Podobne zdanie będzie miało kolejne pokolenie, które dzięki trójwymiarowej wersji na nowo zapozna się z tą historią. Dlaczego oskarżamy Rose z „Titanica”? Bo w kinematografii nikt nie lubi słabych kobiet.

Jack mógł przeżyć

KTO POTRZEBUJE BOHATERA?

Stereotyp kobiety jako istoty słabej i bezbronnej w filmie praktycznie nie istnieje. Bohaterki uosabiające wszystkie „typowe” cechy kobiece: kruchość, słabość, uległość, nie zaskarbiają sobie sympatii widzów. Zostają zepchnięte do roli drugoplanowej. Wyjątkami są produkcje o superbohaterach, zawierające w fabule archetyp mężczyzny jako obrońcy: „Spiderman”, „Superman”, czy choćby wciąż popularna wśród nastolatków saga „Zmierzch”. Tam jednak podobnie, jak w Harlequinach kobiety zapominają o zwykłym, przyziemnym życiu i skupiają się na marzeniu, jakie każda z nas posiada – że pojawi się książę, uporządkuje nasz świat i już zawsze będziemy szczęśliwe.

TYLKO CO Z TYM KSIĘCIEM?

On nie jest tak do końca bohaterem. Wystarczy przyjrzeć się postaciom z klasycznych animacji Disneya. Jasmina z „Alladyna”, Bella z „Pięknej i Bestii”, Pocahontas, czy Mulan, nie są biernymi obserwatorkami wydarzeń, czekającymi, aż jakiś Alladyn, czy James je uratuje. To one są motorem napędzającym akcję. W przypadku Jasminy wyprawa na ulice Agrabahu rozpoczyna akcję filmu. Nie mielibyśmy wzruszającej historii o Indianach i kolonizujących ich Brytyjczykach, gdyby Pocahontas, jak na grzeczną dziewczynkę przystało, posłuchała ojca i została w domu słuchając ojca. Także studio Pixar stawia na niebanalne kobiece kreacje. W tym roku do kin wchodzi obraz „Brave” o walecznej, pragnącej zostać łucznikiem, dziewczynce. W „Jak wytresować smoka?” oraz „Toy story 2” pojawiają się towarzyszkami głównych bohaterów. I bynajmniej nie są to istotki, którymi trzeba się opiekować.

KOBIETY SĄ NAJLEPSZE...

...taki powód podał Luc Besson, podczas prapremiowego pokazu jego nowego filmu „Lady” w trakcie festiwalu Off Plus Camera, odpowiadając na pytanie dziennikarza, dlaczego w tak wielu filmach pokazuje sylwetki silnych kobiet. Tym razem twórca takich bohaterek, jak Nikita z filmu o tym samym tytule, Leeloo („Piąty element”), Matylda („Leon Zawodowiec”), czy anielica („Angel-A”), wyreżyserował film o Aung San Suu Kyi – biograficzną opowieść o kobiecie działającej na rzecz wprowadzenia demokracji w Birmie. Po raz kolejny Besson przedstawia postać kobiety silniejszej niż

większość mężczyzn. Przetrzymywana w areszcie domowym ponad 15 lat, bez kontaktu z rodziną, drobna Suu walczy o losy swojego kraju. Gdzieś w tle jej walki tkwi mąż: wychowuje dzieci, po cichu wspiera jej działania. Analogiczną sytuację widzimy w biografii Margaret Thatcher „Żelazna dama”. Wybitne kobiety wydają się w mgnieniu oka wybierane z kart historii i przenoszone na kinowy ekran. Przykłady można by mnożyć: Joanna d'Arc, królowa Anglii Elżbieta I, Coco Chanel, Edith Piaf, czy Frida Khalo. Oczywiście w porównaniu z ilością królów, dowódców i wybitnych mężczyzn, sławnych kobiet jest zdecydowanie mniej, ale to zdaje się nie przeszkadzać biografom i filmowcom. Tam, gdzie główną rolę zawsze grał mężczyzna, jak na przekór pokazuje się postać kobiety.

ZA PLECAMI BOHATERA

June Carter, żona Johnnego Casha w „Spacerze po linie”, Małgorzata Riedel, żona wokalisty „Dżemu” w „Skazanym na bluesa”, wybijają się przed utalentowanych partnerów. Scenarzyści przenikają za kulisy sławy obnażając słabości wielkich. Na piedestał wyciągają te, które musiały wykazywać się niezwykłą odpornością i siłą, żyjąc w skomplikowanych związkach z „bożyszczami tłumów”. Zupełnie inaczej dzieje się z mężczyznami za plecami kobiet. Poza wyjątkami takim jak „Lady”, gdzie postać męża jest bardzo wyraźnie zarysowana, w innych produkcjach tego typu na męskie wsparcie praktycznie nie ma miejsca. Mimo to, po obejrzeniu „Królowej”, opowiadającej o Elżbiecie II, wielu widzów zdziwiło to, że brytyjska władczyni w ogóle ma jakiegoś męża.

WRACAJĄC DO ROSE

Nie była tak odważna i pomysłowa jak według nas, widzów mogłaby być. Jednak i tak złamała zasady, zostawiła rodzinę i bogatego narzeczonego ruszając za głosem serca. Gdyby nie to, pewnie byśmy jej nie poznali. Historia zaczyna się, gdy Rose łamie reguły i na przekór wszystkiemu wybiera biednego malarza. Co by było gdyby, tak jak przystało na posłuszną dziewczynkę, powiedziała „Nie Jack, wychodzę za mąż”. Do widzenia? Ona i jej przebiegły naręczony dostaliby jakąś szalupę, wzięliby ślub i mieli mnóstwo dzieci. Sprytny Jack wskoczyłby na drzwi i popłynął ku ocaleniu. Tyle, że nikt by tego nie obejrzał.

Beata Buc

IKONY POPKULTURY

Bridget Joneses



W odpowiedzi na amerykańską Carrie Bradshaw¹ narodziła się angielska Bridget Jones – jej „brzydsza” siostra. Gdy Carrie, chuda jak trzcina nowojorska felietonistka, żywi niemal matczyne uczucia do swych szpilek od Manolo Blahnika², Bridget ledwo „wbija się” w kwiecistą garsonkę matki. Przez łóżko Carrie przewija się cała męska połowa Manhattanu – Bridget wciąż tkwi w mimowolnym celibacie. Można by powiedzieć: 1 – 0 dla Amerykanki! Nie do końca...

W 1996 roku angielska pisarka i dziennikarka Helen Fielding stworzyła postać Bridget Jones – kobiety 30+, skrupulatnie wylewającej swe frustracje w dzienniku. Bridget pracuje w wydawnictwie, kocha się w swoim szefie – szowiniście, od zawsze walczy z nadwagą, nadmiarem alkoholu i papierosów. Robienie z siebie idiotki, pakowanie się w tarapaty oraz „popisowa” niebieska zupa ze sznurka to jej specjalności. Nieustannie dąży do zmiany, ale... po prostu jej nie wychodzi.

Kochamy zwycięzców – skąd więc fenomen i ogromna popularność książki na całym świecie? Jak mawiał klasyk – lubimy te piosenki, które już znamy. Bridget to „everywoman”³ – osobowościowa składanka kobiecych wad, kompleksów, uroku, ambicji i niezrealizowanych pragnień.

To każda z nas – w mniejszym lub większym stopniu. Bridget oswaja nasze lęki, niedoskonałości i ...obniża poprzeczkę. Pozwala na chwilę słabości i prawo do popełniania błędów. A tym samym nie rezygnuje z walki o siebie i upragnioną miłość. Która z nas nie zna uczucia, gdy za towarzyszy wieczoru służy butelka czerwonego wina i kolekcja ulubionych filmów na DVD? Bridget mówi nam – nie jesteś wyjątkiem i wszystko z tobą w porządku! Pozwala spojrzeć z innej,

przychylnej perspektywy na samotność, otyłość i niesatysfakcjonującą pracę. Patrzymy na swoje życie przez dziurkę od klucza i widok okazuje się nie być taki straszny. Wręcz przeciwnie – jest zabawny, bliski sercu i zdystansowany.

Niestety, w miarę upływu lat Carrie stała się swą własną karykaturą – początkowo jej ekskluzywne kolekcje ubrań i dodatków wzbudzały u kobiet szacunek i spazmy zazdrości. Finalnie – jej przywiązanie do rzeczy materialnych osiągnęło znamiona uzależnienia i śmieszności i stworzyło obraz samotnej, beztroskiej jak trzpiotka fashionistki⁴ „modlącej się” do ściany butów.

Stosunek Bridget do mody jest delikatnie mówiąc – dyskusyjny. Na wyszczuplającą bieliznę z lycry narzuca ubrania z londyńskich sieciówek i szerokim łukiem omija Harrods’a⁵. No cóż, nie wszyscy osiągają ekstazę wydając miesięczną pensję na sweterek z kaszmiru...

W przeciwieństwie do Carrie, łowcy i zdobywcy, Jones jest raczej potencjalną, łatwą do skrzywdzenia ofiarą. Naiwnie i całkowicie pozwala uwieść się szefowi (czytaj: toksycznemu kłamcy), wierząc, że to właśnie ona zmieni go w przykładnego ojca i męża. Brzmi znajomo?

Po sukcesie „Dziennika Bridget Jones” i wydanej trzy lata później „W pogoni za rozumem” księgarnie zalała fala utrzymanych w podobnym stylu pamiętników i zwierzeń. Kobiety zyskały odwagę do pokazywania siebie sauté⁶ – do bycia szczęśliwym mimo niedoskonałości. Ostatecznie krzepiąca serca niewieście jest puenta i główny filar powieści – mimo wracających z prędkością światła kilogramów i beznadziejnej walki z nałogami – Bridget znajduje miłość. A co najważniejsze – zostaje pokochana „właśnie taka, jaka jest”.

Anna Kamińska

¹ Carrie Bradshaw – wyzwolona obyczajowo i seksualnie bohaterka serialu „Seks w wielkim mieście” produkowanego przez stację HBO.

² Manolo Blahnik – hiszpański projektant mody i butów dla kobiet.

³ „everywoman” – kobieca wersja bohatera o uniwersalnych cechach.

⁴ Fashionistka – osoba kierująca się obowiązującymi trendami w modzie oraz kreująca styl naśladowany przez inne kobiety.

⁵ Harrods – luksusowy dom towarowy na Brompton Road, w dzielnicy Knightsbridge, w Londynie.

⁶ Sauté – z języka francuskiego – w wolnym tłumaczeniu oznacza to coś prostego, bez ulepszeń i ozdób.